

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 11 (1215)

Niedziela 17 marca 1984 r.

Rok XXVII

JESTEM

*Czyś się nigdy nie dziwił,
że jesteś?*

JESTEM. Przyzwyczałem się nawet, już do tego, że istnieję. Uznaję to za coś zwyczajnego i normalnego — jakby mi się to należało. A przecież...

Jestem. Co to znaczy? — Skoro nie ja, siebie wymyśliłem, skoro nie ode mnie to zależało, że istnieję...

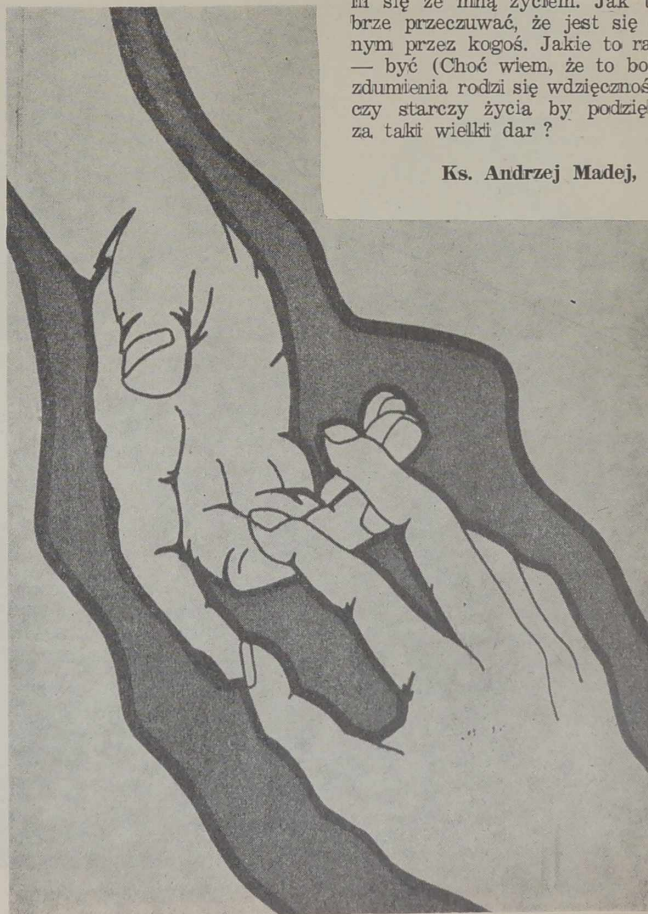
Jestem — to znaczy jestem stworzony. Nie sobie zawdzięczam życie. Komu innemu je zawdzięczam. Równie dobrze mogłoby mnie na świecie nie być. Nie prosiłem się nawet o istnienie! Skoro więc jestem, choć nie musiałem być, to ze mną jest coś podobnego jak z darem. Dar jest darmo dany, nie z przymusu, lecz... z miłości. A może i ja... jestem z miłości?! Jakie to by było cudowne. Ja też jestem darem. Przeczuję to. Jestem sobie podarowany. Przeczuję u źródeł mojego istnienia nieskończoną hojność. Bóg dał mi mnie samego w darze. Jak tu się nie zdumieć? Czy może być na tym świecie podziw równy temu: ja jestem!

Tak — podziw zawsze rodzi się wobec spraw najprostszych. A najprostszą z najprostszych spraw

jest właśnie moje istnienie. Zdumiewam się moim istnieniem. Owszem z każdym dniem ten podziw we mnie rośnie coraz bardziej. Im bardziej odnosi mnie czas od pierwszej chwili

li mojego urodzenia — ba poczęcia, tym bardziej się dziwię. U podstaw mojego istnienia odkrywam, przeżuciem jak błyskawica, to jedno: ktoś mnie chciał, komuś na tym zależało żebym istniał, ktoś podzielił się ze mną życiem. Jak to dobrze przeczować, że jest się chciwym przez kogoś. Jakie to radosne — być (Choć wiem, że to boli) Ze zdumienia rodzi się wdzięczność. Ale czy starczy życia by podziękować za taki wielki dar?

Ks. Andrzej Madej, omi



HOMILIA

Jakże często jadąc zmęczeni późną nocą, gdy kleją się senne powieki domagające się snu, naraz widzimy na drodze migające światło... Gdyby go nie było, byłaby katastrofa. To dobry dróżnik postawił lampę obok niebezpiecznej wyrwy w jezdni. W ostatniej chwili ratuje nas, wskazuje dobrą drogę, a zarazem ostrzega.

Ostatnio w Liturgii wiele słyszeliśmy o świetle. Chrystus jest światłem. On prowadzi w ciemności, On ostrzega, On oświetla nasze rozstaje dróg... Czy ufasz Temu Światłu? Czy Mu wierzysz?

Zawierzają Mu Maryja. I Józef. Choć nie rozumiał tajemnicy — zawierzyl.

Patrz — zawierzili Mu pódzicy, groźni pasterze z błon betlejemskich.

Na Jego Gwiazdę postawili swój autorytet magowie. A potem wierzyli Mu bez granic ci, co pozostawili siebie... i ci, którym wzrok przywrócił... i ci, których oderwał z łoża paraliżu... odarł z brzydoty trądu...

Zawierzili Mu tłumy, które stawały się pokarmem zwierząt na arenach Rzymu, gdy rozwydrzony tłum krzychał: „Chleba i igrzysk”!

Zawierzili Mu i nasi praojcowie, którzy stare dęby Światowida przeciosali na krzyże, symbol NOWEGO, symbol Chrystusa.

Zawierzili mu bez granic ci, którzy jak ziarno rzucone w glebę polską, wydali owoce, stali się nasieniem, które wydało plon stokrotny... Nasienie Wojciechów, Stanisławów, Kazimierzów, Bobolów, Maksymilianów...

Zawierzili Mu Tвої ojcowie, co

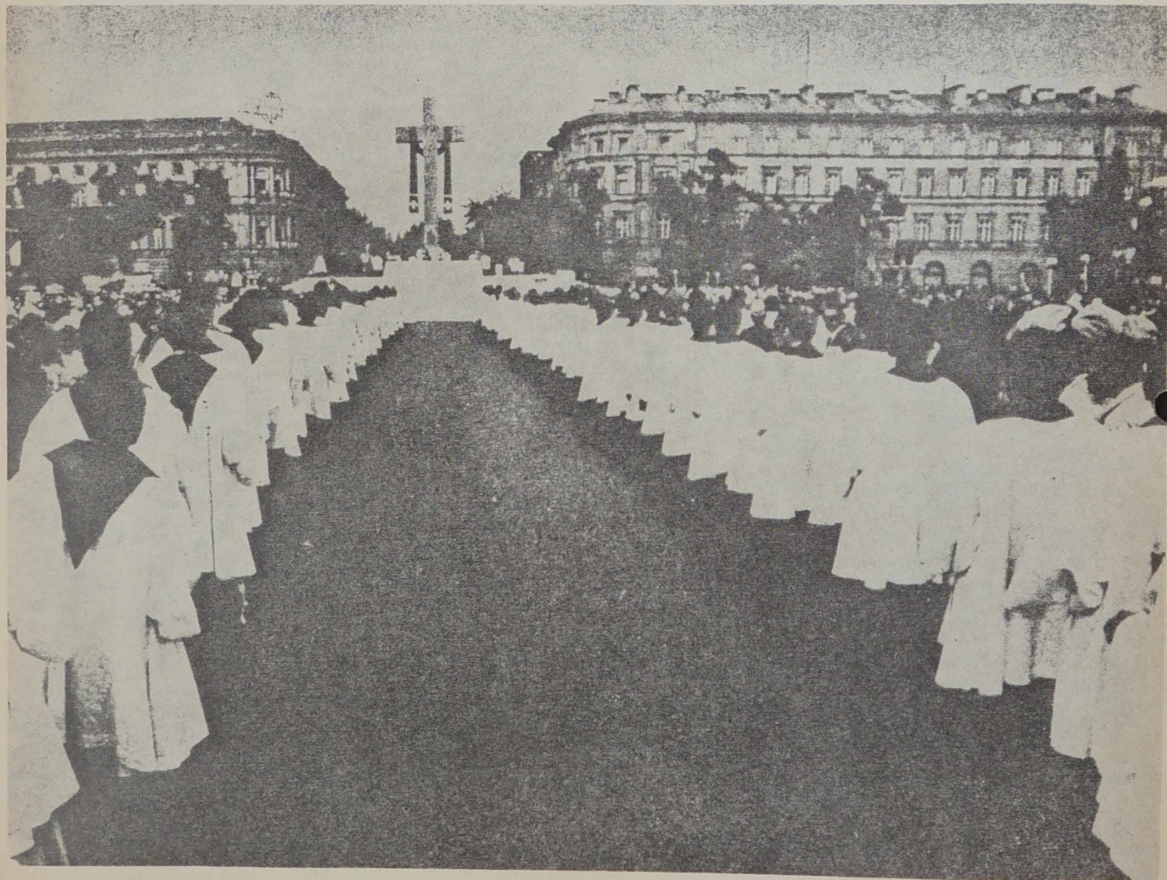
jadąc w nieznanie za chlebem, brali grudkę ziemi rodzinnej i krzyż i obraz. Jego Matki... A na nowej ziemi stawiali Mu dom — świątynię, bo bez NIEGO nie wyobrażali sobie życia. On był ich nadzieją w mroku i pyłe kopalni, w spiekocie słońca i słodkawym smaku łyżki tęgskliwej...

Ojcowie zostawili ci skarb wiary. Czy chronisz ten skarb? Czy ty jeszcze wierzysz? Co więcej, czy swoją wiarę tak jak oni dopełniasz czynem — praktyką?

A jeśli zapomnieliś testamentu ojców, dziadów i mówisz w chwili szczerości: „Wierzę, ale nie praktykuje”, to wiedz, że twoja wiara bez praktyki funta kłaków nie jest warta!

Amen!

Ks. Stanisław Grzybek, omi



Obserwując świat doszliśmy tydzień temu do wniosku, że „ślada-
mi” Boga we wszechświacie są 1. istnienie danych; 2. zrozumiałość
wszechświata; 3. obecność w nim piękna. Omówiliśmy już pierwszy z
tych problemów. Dzisiaj przypatrzmy się bliżej dwóm innym przesłan-
kom, które powinny nieuprzedzonego czytelnika, naprowadzić na
wszechmocną i kochającą miłość Boga Stwórcy.

1. Zrozumiałość Wszechświata :

Ponieważ istnieją rzeczywiste fakty, które nauki przyrodnicze stara-
ją się tylko zrozumieć, mogą posta-
wić pytanie o dawcę, sprawcę tych
rzeczywistych danych. Czy cały o-
taczający mnie świat to dzieło przy-
padku? Zastanawimy się nad tym
za chwilę. Doświadczanie mówi nam,
że te dane świata są czymś zrozu-
miałym dla rozumu i nauki. Odkry-
wa się coraz więcej praw, kierują-
cych materią i życiem. Nauka
stwierdza, że fakty obserwowane w
świecie są zorganizowane. Widzieli-
śmy tę fantastyczną organizację,
śledząc dane kosmosu i galaktyk,
atomów czy wybranych danych na-
tury.

To nie my stworzyliśmy prawa
biologii, astronomii, fizyki, chemii
— one już tam są. Niekiedy trze-
ba wielkiej pracy umysłu ludzkie-
go, by je odkryć. Weźmy choćby
pod uwagę fakt olbrzymich badań
podjętych w celu wyśledzenia przy-
czyny powstawania choroby raka i
jego natury. Kiedy bada się atom,
czy zgiełbia system słoneczny, moż-
na stwierdzić pewne stałości, na
podstawie których można wyprowa-
dzić pewne prawa. Wszystko wska-
zuje na to, iż porządek i ład świata
są czymś obiektywnym, wcześ-
niejszym od jego odkrycia przez
człowieka. Uczeń zresztą mają bez-
graniczne przekonanie do tej organi-
zacji wszechświata, do jego uni-
wersalnego ładu. Przekonanie to
właściwie jest u źródła wszelkich ba-
dań naukowych. Jeśli uczeń widzie-
liby tylko nieład i absurd, to już
od dawna nie szukaliby niezego.

Stwierdzenia te jednak ciągle pro-
wokują pytanie : kto jest twórcą ła-
du i organizacji wszechświata? Są
ludzie, którzy uważają, iż nie potrze-
ba żadnej interwencji stwórczej,
gdyż na skutek nieustannego ru-
chu materii, świat obecny ukształ-
tował się sam drogą przypadku ja-
ko skutek wiecznego ruchu mate-
rii i jej przeobrażeń.

Przypadek! Mówimy o nim na
oznaczenie czegoś co nieprzewidzia-
ne, lub gdy nie znamy dostatecznie

przyczyn sprawczych pewnych zja-
wisk. Na przykład : czerwona róż-
ka może być zapłodniona przypad-
kowo za pośrednictwem wiatru,
przez różę białą. Powstanie róża
„różowa”. To zdarzenie przypadko-
we jednak nie wnosi nic zasadni-
czego. Ono wyjaśnia tylko powsta-
nie tej konkretnej „różowej” róży.
Nie tłumaczy natomiast ciągłości
ani regularności w powstawaniu ga-
tunku róż. W życiu codziennym przy-
padek raczej zawsze rodzi nieład.
Jeśli rzuca w powietrze 5 liter : A,
R, S, P, I, to trzeba by wielu, bar-
dzo wielu powtórzeń, by uzyskać
słowo PARIS. Byłoby czymś wprost
niemożliwym uzyskanie tego same-
go słowa za każdym wyrzuceniem
liter. Z żołądka natomiast zawsze
rodzi się dąb; nigdy także nie sły-
szano żeby ziarnko nasturcji spo-
wodowało narodziny małego słonia.
To co najbardziej zastanawia we
wszechświacie to właśnie ciągłość
porządku i ładu. Czy byłoby czymś
rozumnym myśleć, że jeżeli rzu-
ca w powietrze wszystkie litery z
Larouse, to osiągnie nie tylko raz
lecz ciągle i regularnie wszystkie de-
finicje w nim umieszczone? Skąd
pochodzi więc konieczność, stałość,
niezmienność?

Zwolennicy przypadku upierają
się przy twierdzeniu, że świat aktu-
alny jest jednym z niezliczonych i
możliwych kombinacji, które mogły
ujrzeć światło dzienne z początko-
wego bezładu. A więc nie Pan Bóg,
tylko przypadek absolutny, brak
wielkiego prawa, brak jakiegokol-
wiek planu we wszechświecie. By
wykazać absurdalność tych założeń,
posłużmy się znowu przykładem. U-
derzajmy bezzwłocznie w klawiaturę
maszyny do pisania. Czy znaki ma-
szynopisu dadzą nam dzieła np. V.
Hugo? Gdyby nawet (na skutek
nieskończonych wprost uderzeń) u-
dałoby się nam, przypadkowo, jeden
raz to osiągnąć, to przecież dalsze
uderzenia na powrót by wszystko
wprowadziły w bezład. To co przy-
padek czyni jeden raz, może natych-
miast zniszczyć za drugim razem.
Zjawisko przypadkowe nie wyjaśnia
dlaczego kombinacja raz osiągnię-
ta odnawia się bez przerwy, posłusz-

na niezmiennym prawom i stałym
następstwom.

Nierozumne i ślepe siły przypad-
kowe nie mogą wyjaśnić porządku i
ładu stwierdzonego w głębi rzeczy,
roślin lub zwierząt. Choć byty te
pozbawione są inteligencji, jednak
„posłuszne” są prawom rozumnym
i sensownym.

Ani materia, ani przypadek nie
wydają się wystarczającym wyjaś-
nieniem dla obserwowalnych da-
nych i praw, które one zawierają.
Przyczyną taką może być tylko in-
teligencja, rozum stwórcy. A po-
nieważ rozumne jest właściwością
osoby, stąd Najwyższy Rozum kie-
rujący wszechświatem nazywamy O-
sobowym Bogiem.

Niektórzy mogą jednak zapytać :
daleczego nie wszyscy uczeni są ludź-
mi wierzącymi?

Dlatego, ponieważ wielu zajmuje
się tylko surowymi faktami, obiek-
tywną znajomością badanego wyci-
nka rzeczywistości, podczas gdy inni
widzą znaki. Realną pułapką dla
człowieka nauki może być wprowa-
dzone przez niego samowolne ogra-
niczenie rzeczywistości do doświad-
czenia naukowego. Są tacy, którzy
„widzieli” niejako Boga na końcu
ich lunety, podczas gdy inni widzą
tylko gwiazdy. Trzeba umieć
wziąć się od faktu do znaku.
Wróćmy znowu do przykładu. Na
stole widzimy bukiet — fakt przez
wszystkich dostrzegaliśmy. Botanik
może analizować w sposób nauko-
wy różne części kwiatu. Ale można
postawić i inne pytania : kto go
postawił na stole? dla kogo? w ja-
kim celu? Dla pewnych ludzi in-
teresującym jest tylko to, co można
zmierzyć i zważyć. Tacy przerzu-
cają na wszystkie dziedziny meto-
dy, które mają wartość w pewnym
określonym dziale badań; a ponie-
waż Bóg nie poddaje się kontroli ich
instrumentów, wyrokuje, że Bóg nie
istnieje.

Wiedza zdobyta drogą znaków nie
interesuje ich. Cóż można zrobić, je-
śli ktoś nie umie odczytać w bukiet-
cie kwiatów delikatnej miłości? Cóż
można zrobić, jeśli ktoś inny sły-
szy tylko hałas czy szum w 5 Sym-
fonii Bethovena?

2. Obecność piękna :

Poza danymi rzeczywistości i ro-
zumnością świata jest jeszcze trze-

(Dokończenie na str. 11)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Za całą odpowiedź mam prawo do grzecznego uśmiechu! Tym razem rozumiałam: dyskrekcja jest ogromna w tym kraju. Nie opieram się. Natomiast jestem ogromnie obdarowana. Owoce, kanapki, ciastka, będę się miała czym posilać poprzez kilka dni. A gdy im pokazuję pustą manierkę, robią wiele kilometrów, by ją napełnić. Idę na ich spotkanie. Woda, dwa worki pełne żywności, gesty porzyjażni, na nowo wzmocniona na przyszłość. Ale ostrożnie, nie jest to chwila, by się przechwalać. Przy zapadającej nocy wciąż maszeruję. Jest piękna księżycowa noc. Wznoszę namiot na brzegu łąki, z dala od wszelkiego miasta. Zaczynam być podejrzliwa... Nie jestem zupełnie przekonana, że dobrowolnie wyizolowane miejsce w polu było gwarancją przeciwko łażnikom...

Rankiem moja ścieżka rozszerza się i staje się drogą nadającą się dla pojazdów, która prowadzi prosto do miasta czy też miasteczka. Gdybym tak skorzystała z okazji, by napełnić moją manierkę i sprawdzić trasę? Zatrzymuję się w pierwszym domu. Przyjęcie jest serdeczne. Mężczyzna w białej bluzie, który otworzył mi drzwi mówi po francusku. Wyjaśnia mi, że znajduję się w przychodni lekarskiej dla dzieci. Z pochodzenia bułgarskiego mówi z tęsknotą o swoim kraju i zapewnia mnie, że będę tam dobrze przyjęta. Razem w jego gabinecie oglądamy mapę. Wiejska droga, na której się znajduję, prowadzi do Bułgarii, ale wydłuża znacznie trasę. Powinam na nowo odnaleźć autostradę i pokazuje mi na mapie drogę, która mnie do niej poprowadzi. Daje mi to do myślenia! Trudny wybór! Albo pozostanę na drodze dłuższej, albo też odnajdę autostradę i ryzykuję spotkanie z policją...

Za pozwoleniem napełniam manierkę wodą z kranu i opróżniam ją natychmiast. Przyjemność świeżej wody na wargach, w ustach, w gardle... Machinalnie spoglądam w lustro zawieszone nad umywalką. Nie widziałam mej twarzy od postoju u Mariny. Nie widać zmęczenia. Jestem tak opalona, że można by mnie wziąć za mieszkankę Marty-niki. Aż trudno uwierzyć, że jest to odbicie mojej twarzy. Doktor, który mnie obserwuje, zgaduje powód mego zaskoczenia... Zbliży się do mnie, otacza rękami moje ramiona:

— Pani jest bardzo ładna. Co za piękny kolor, mówi z uśmiechem przyglądając się mej twarzy w lustrze. Nazywam się Michaelo, dorzuca po kilku sekundach. Proszę modlić się za mnie w Jeruzolimie. A pani? Jakie jest pani imię?

— Genowefa... Obiecuję, będę się modliła w intencji pana, nie będę czekała Jeruzolimy, rozpocznę natychmiast w drodze.

Ramię Michaela otacza ciągle moje ramiona. Przyglądam się naszym odbiciom w lustrze. Dziwne uczucie słodyczy i czułości napełnia me serce. Mam pokusę zamknąć

oczy, położyć głowę na szerokiej piersi owego mężczyzny o delikatnych gestach, zapomnieć o moim zmęczeniu poprzez kilka chwil. Opanowuję się jednak szybko, wyśmiewam się sama z siebie: „Ależ moja córko nie jest to moment na rozczulanie się! W twoim wieku staniesz się sentymentalną!” Uwalniam się, biorę ręce doktora w moje i patrzę mu w oczy.

— Tak, obiecałam. Będę myślała o panu. Będę się modliła w pana intencji oraz w intencji pana kraju, który pan tak miłuje...

Napełniam po raz ostatni manierkę na drogę, odnajduję Skarbka w małym podwórzu przy wejściu. Rozstajemy się po uścisku dłoni. Z radością dostaję się na autostradę. Właściwie ta droga nie zasługuje na nazwę autostrady. Od Lubliany posiada jedynie dwa pasy, jak u nas droga państwowa, ale zbudowana z innego materiału. Nie ma smoly. Jest ona zrobiona z płyt betonowych. Dowiedziałam się, że została ona zbudowana przez ludzi tego kraju. Ochotnicy, powiedziano mi... Gdy chodzi o pracę nie fachowców, to piękne dzieło... Trzeba to powiedzieć.

Nie zachwyca mnie myśl spotkania z policją, a jednak decyduję się, bo nie mam ochoty wydłużyć mej drogi o około sto pięćdziesiąt kilometrów... Pierwszy przejeżdżający samochód zatrzymuje się natychmiast. Schodzi z niego mężczyzna, który nie mówi ani jednego słowa po francusku. Według rejestracji samochodu powinien być Grekiem. Kładzie na grzbiecie osiołka pakunek zapasów, wsiada bez słowa do samochodu i odjeżdża. Opanowuję ciekawość i odkładam aż do południa oglądanie zawartości. Gdy wreszcie otwieram podczas przerwy obiadowej, wybucham śmiechem: dwadzieścia pięć puszek sardynek! Nie będę cierpieć głodu aż do końca mych dni. Piętnaście minut postoju wystarczy. Wyruszę ponownie w drogę i korzystam ze zwolnienia ruchu, by się modlić...

Wiele godzin marszu bez najmniejszej kropli wody. Zapas doktora Michaelo od dawna skończony. Jest parno, trudno wytrzymać. Poddaję się ohoście zatrzymaniu się nieco pod laskiem. Zaledwie usiadłam oparta plecami o pień drzewa, nogi wygodnie wyciągnięte w trawie, gdy mam natychmiast wizytę. Jest to młode małżeństwo, około trzydziestki, z chłopcem blondynem. Dzięki nim mogę napełnić manierkę i wypić połowę butelki wody mineralnej. Mam ochotę wyruszyć natychmiast w dalszą drogę, ale moi goście mnie zatrzymują. Jak odmówić im kilka chwil pogawędki? Pozycja, którą przyjmuję unosi nieco moje spodnie i odkrywa część moich blizn. Mężczyzna przygląda się uparcie.

— Czy to rany wojenne? pyta po chwili. Niemcy?

— Nie, jedynie jedna z ich min...

— Jestem Niemcem. Pani na pewno mnie nienawidzi...

Więcej jest w jego zdaniu afirmacji niż pytania. Uspokajam go.

— Nie kocham ich zbyt, ale też i nie nienawidzę...

— Czy mogę zapytać co pani myśli o kraju niemieckim i Niemcach w ogóle?

— Dlaczego nie? Dla mnie, proszę pana, wszystko jest bardzo proste. Spotkałam 14 sierpnia jednego z pańskich rodaków. Człowiek wartościowy. Od tego spotkania miałam wiele czasu do rozmyślenia na ten temat. Gdy nogi pracują, przechodzi tyle myśli przez głowę. Jestem tylko wieśniaczką i staram się wszystkiemu przyglądać na chłopski rozum. Niemcy dla mnie to wielki buldog bardzo grzeszny w domu. Jedyne ma dziwną manię gryźć swoich sąsiadów. Jest tylko jedno rozwiązanie: założyć mu na kaganiec i nigdy nie zdejmować. Czy pan sobie przypomnia, że w czasie niecałego wieku buldog ten ugryzł aż trzy razy, a ostatnim razem o mało co nas nie pożarł. Jedyń skuteczny sposób na przyszłość, to kaganiec...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polska Joanna d'Arc - Emilia Plater (1806 - 1831)

Czegoż mogło jej brakować? Na pewno nie urody, nie pochodzenia, nie brakowało jej również bogactw tego świata...

A jednak...

Czyż można nasycić się wyłącznie dobrami, które można dotknąć, objąć, zważyć, powąchać, nacieszyć się wzrokiem?

Wielu ubiegało się o jej rękę. A natarczywemu generałowi rosyjskie-

m urzuciła w twarz: „Ja jestem Polką!”

Tak. Brakowało Emilii Plater dynej wartości, której nie można zastąpić żadną namiastką — wolnej Polski. Brakowało jej wolności.

Nie ziściły się marzenia Polaków związane z Napoleonem. Sami musieli upomnieć się o wolność i decydować o własnym losie.

Wybuchła Powstanie Listopadowe.

Emilia ma 25 lat. Mieszka na Litwie. W sam dzień Zwiastowania pańskiego w 1831 r. Juliusz Gruźewski gromi Moskali w Rosieniach, dając hasło do powstania na Litwie.

Emilia Plater zbroi jak może oddział kilkuset żołnierzy. Gdy nie starczyło karabinów i strzelb każe ostrzyżć kosy...

Z takim żołnierzem, zapatrzonym jak w tęczę w swoją Komendantkę, zdobywa kilka miejscowości. Przechodzi następnie pod rozkazy Żalskiego i razem z nim ponosi klęskę pod Upitą.

Widząc, że jej następny dowódca wprowadza wojsko do Prus, opuszcza, oddział i samotrzeć z kuzynem Cezarym i Marią Roszanowiczówną, przedziera się do walczącego Królestwa. Obdarci, głodni, u kresu wytrzymałości przedostali się w Augustowskie. Tam wyczerpany organizm młodej dziewczyny odmawia posłuszeństwa ogromnej woli życia. Emilia umiera 23 grudnia, 1831 r. w Ustianowie.

Pamięć jej trwa do dziś. Pamięć o dzielnej dziewczynie, przedstawicielce naszego bohaterskiego Narodu, który w najgorszych nieszczęściach znajdzie siły by odbić się od dna beznadziejności, nie poddając się rozpacz. Tym zadziwia świat. Oko w niewoli nie pasują do dumnych, kochających wolność Polaków.



ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA

*W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Roto strzelców stanęła zielona;*

*A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.*

*Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.
Wódz to był wielkiej mocy i sławy.*

*Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.*

*Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławności potrzebie;*

*Chce go jeszcze przed śmiercią objąć,
Kazał przywieść do izby — do siebie.*

*Kazał przywieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas, i ładunki;*

*Stary żołnierz — on chce jak Czarniecki,
Umierając, swe zęnać ryszunki.*

*A gdy konia już z izby wywiłdi,
Potem do niej wszedł książdz*

z Panem Bogiem;

*I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się klęcząc przed*

progiem.

*Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,*

Łzy ni jednej — a teraz płakali

I mówili z książkami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;

*Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.*

*Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży —*

W rękę krzyż, w głowach siodło

i burka,

Au boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej

odzieży,

Jakie piękne dziewicze ma lica?

Jaką pierś? — Ach, to była dziewica,

To Litwinka, dziewica-bohater,

Wódz Powstańców — Emilia Plater!

Adam MICKIEWICZ

Ks. Stanisław Grzybek omi



NAM STRZELAĆ NIE KAZANO...

Sądzę, że te słowa zaczerpnięte z Reduty Ordona najlepiej charakteryzują istotę tajnego nauczania. Rzeczywiście my, pedagodzy z Polskiej Kospiracyjnej Oświaty, nie walczyliśmy orężem, a jednak stanowiliśmy straszliwe niebezpieczeństwo dla wroga, niebezpieczeństwo, z którego w pełni zdawał on sobie sprawę. Przecież pierwsza podstępne pułapki były zastawiane przez gestapowców właśnie na nauczycieli. I to na wszystkich nauczycieli, zarówno na tych, co posiadali stopnie naukowe i wykładali na wyższych uczelniach, jak i na skromnych wiejskich bakałarzy. Dla oku-

panta nauczyciel to był wróg numer pierwszy, najgroźniejszy ze wszystkich.

Tę długą wyczerpującą walkę o duszę młodego pokolenia my, polscy nauczyciele, wygraliśmy cum summa laude.

Zanim Himmler sporządził swój sławetny dokument dotyczący tak zwanego nauczania Polaków, Polska Szkoła już funkcjonowała — w formie zorganizowanej odgórnie na terenie General Gouvernement i w kształcie spontanicznej partyzantki oświatowej na ziemiach włączonych do III Rzeszy. (...)

Był to sierpień Roku Pańskiego

1944. Znajdowaliśmy się w zbuntowanej stolicy otoczonej zewsząd żelaznym pierścieniem Teutonów. Mieszkałymi w skromnej kamienicy czynszowej przy ulicy Chmielnej 82. Po wejściu do bramy domu siedem schodków prowadziło do naszego parterowego mieszkania. Te schodki były wykute w grubym solidnym marmurze i zabezpieczały, jeśli nie od bomb i „krów”, to przynajmniej od szrapneli.

Powietrze było ciężkie, przesiąknięte pyłem i swądem, niezdolny upał wyciskał krople potu, roje much, posłanek krwawej dezynтерии,

(Dokończenie na str. 11)

CO NIECO O JÓZEFIE



Był młody, silny i zdrowy. Piękno promieniowało z jego Oblicza. Albo sam był nieśmiały, albo onieśmiał swoją niezwykłą prostotą, w której harmonijnie się zlewały: wiedza i pokora, pracowitość i umiowanie dobra, szczerść i trochę niezdecydowania... Był cieślą sumiennym i dojrzałym człowiekiem. Te cechy dawały gwarancje, że potrafi utrzymać rodzinę — tak też oglądał swoją przyszłość.

Czuły na piękno i duchowe zalety wybrał sobie za towarzyszkę życia Najpiękniejszą Dziewczynę w Nazarecie, która usuwała się w cień: była bardziej skłonna do modlitwy i cichej pracy niż do krzykliwego życia towarzyskiego. Z drżeniem przyjęła oświadczyzny Józefa i wstępną ceremonię zaślubin, która zobowiązywała Ją do następnego aktu religijno-prawnego — do małżeństwa z Tym, którego podziwiała i mogła Mu zawierzyć cały swój los. On też był świadom, że po tej wstępnej ceremonii stał się oparciem dla Jej delikatnej dziewczęcości i będzie musiał spełnić rolę przewodnika. Pewnie marzył o szczęśliwym ojcostwie, do czego jeszcze nie miał prawa. Na razie nastawiał się psychicznie do ceremonii właściwych zaślubin, które miały Mu nadać wszelkie prawa rodzicielskie...

Tymczasem spotkał go — sądząc po ludzku — cios. Odkrył, że Jego Umówiona zamyka się coraz bardziej w sobie, zaczyna unikać spotykania Go, promienieje niezwykłym szczęściem z nieznanym Mu przyczyn. Może otrzymał objawienie, a może wjaśnaczyła Go w sekret ja-

kaś „uszuźna” babka... Pewne, że się dowiedział, iż Jego Wybranka ma zostać matką? Jego plany życiowe tak szczęśliwie ułożone, zostały pokrzyżowane na samym początku! Co robić w tej sytuacji?

W zakochanym sercu i rozgrzanym umyśle powstają coraz to nowe uczucia i pomysły: zrobić publiczną awanturę i zażądać ukarania niewiernej... a może udawać, że to On jest ojcem dziecka, choć z całą pewnością wie, że nim nie jest... a może zerwać pierwsze zaślubiny nie wyjawiając powodu... a może pójść do innego miasta niby za robotą i nie oglądać drwiących uśmiezków sąsiadek... W ten przykry do zniesienia stan wkrocza Bóg przez swego Połajca: „Józefie, synu Dawida, — nie bój się! Nie bój się przyjąć pod swój dach Maryi! Nie bój się, bo dziełem Ducha Świętego jest To, co się w Niej poczęło!” Naturalne cechy Józefa dały posłuch głosowi Boga. Szybko się zorientował w nowej sytuacji. Pojął, że teraz będzie musiał jeszcze bardziej być opiekuńczy i jeszcze więcej troszczyć się o Dzieciątko i Jego Matkę, niż gdyby to było Jego własne dziecko. Z dnia na dzień

stawał się pewniejszy wiedząc, że Go wiedzie w nieznaną przyszłość Mocna Ręka Boga. Przez całe życie naprawiał pierwsze odruchy umysłu i serca i z dnia na dzień stawał się szczęśliwszy.

Dlatego też chętnie znosił upokorzenia odmowy pod drzwiami huczącego wrzawą Betlejem... Dlatego to czuwał całymi nocami nad — osłabioną swoim stanem i podróżą — Maryją. Dlatego to On oddał pierwszy pokłon Nowonarodzonemu. I dlatego bez szemrania podjął niewyobrażalne trudy i niebezpieczeństwa ucieczki do Egiptu przed złością Heroda. I może dlatego lepiej spełnił funkcje ojcostwa, że nie był ojcem.

Ale otrzymał prawa ojca i należny tytuł ojca. Tytuł ten nadało Mu prawo żydowskie i funkcja „wychowywania” Małego Jezusa. Ten tytuł nadał Mu Sam Jezus Chrystus, gdy nazywał Go ojcem. Ten tytuł przeszedł do historii.

Po spełnieniu powołania i zadań na ziemi Józef przeszedł po zasłużoną nagrodę do Boga. I jest wzorem równocześnie dla kawalerów i mężów, bezdzietnych i ojców, robotników i świętych, dla całej męskiej polowy ludzkości.

Czyż to nie dziwne, że w zamian za uległość Bogu, Sam Bóg w osobie Chrystusa był Mu posuszny?

Wyda się więc naturalną konsekwencją, że Józef jest możliwym O-rzędownikiem u Boga, zwłaszcza wtedy, gdy ludzki umysł przyciemnia nas jasność widzenia spraw Bożych!

Młhak Rybczyński, omi

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

XXV podróż apostolska Ojca Świętego

AMERYKA POŁUDNIOWA

Sobota, 26 stycznia

O godz. 9,30 rano Ojciec św. opuścił samochodem Watykan i udał się na rzymskie lotnisko im. Leonarda da Vinci we Fiumicino. Przed odlotem miało miejsce krótkie pożegnanie Jana Pawła II przez szereg osobistości duchownych i świeckich. Wśród osób żegnających Ojca św. znajdował się także metropolita krakowski, kard. Franciszek Macharski.

Samolot DC-10 włoskich linii lotniczych Alitalia, noszący imię Luigi Pirandella, wystartował z rzymskiego lotniska z Papieżem na pokładzie o godz. 10,38 kierując się w stronę Ameryki Południowej, aby po 10,5 godzinach lotu przybył do stolicy Wenezueli, Caracas. Podczas swego lotu do Wenezueli Jan Paweł II skierował telegram do prezydenta Republiki Włoskiej, Sandro Pertiniego, a następnie, gdy samolot papieski przelatywał nad Hiszpanią i Portugalią, przesłał telegramy z pozdrowieniami do Króla Hiszpanii, Juana Carlosa, oraz prezydenta Portugalii, gen. Antonio Ramalho Eanesa.

Po przebyciu odległości 8360 km, jaka dzieli Rzym od Caracas, samolot z Janem Pawłem II na pokładzie wylądował na lotnisku Maiquetia. O atmosferze, w jakiej oczekiwano Papieża w stolicy Wenezueli, może świadczyć m.in. wybitny wielki czcionką tekst w jednej ze stołecznych gazet: Witamy Waszą Świątobliwość! oraz apel: Otwórzmy serca dla Pielgrzyma Nadziei, wyjdźmy z domów i zjednoczmy się wszyscy w narodowym świętowaniu tej wielkiej chwili.

Na lotnisku Ojca św. powitał prezydent Wenezueli, Jaime Livicino, wraz z członkami rządu oraz miejscowy Episkopat pod przewodnictwem kard. José Martínoza. Jan Paweł II odpowiadając na słowa powitania skierowane przez prezydenta, po przedstawieniu duszpasterskich celów swojej XXV pielgrzymki apostolskiej, zwrócił uwagę na wielką i ważną misję narodu wenezuelskiego, którą ma on do spełnienia w obecnej chwili, „ważnej i delikatnej dla kontynentu latynoamerykańskiego, którego horyzonty wybiegają daleko poza obecną rzeczywistość”.

Z lotniska Papież udał się do odległej o ok. 20 km siedziby prezy-

denta, pałacu Miraflores, gdzie odbył z głową państwa wenezuelskiego prywatną rozmowę. Następnie spotkał się w siedzibie nuncjatury apostolskiej z Episkopatem Wenezueli. W przemówieniu wygłoszonym do biskupów Jan Paweł II podkreślił ogrom dzieła ewangelizacji Wenezueli, od którego zależy też tożsamość narodowa mieszkańców tego kraju. Przypominał, że zadaniem biskupów jest głoszenie słowa Bożego, któremu towarzyszyć musi pasterska miłość i czujność, aby ostrzec wiernych od błędów, które im zagrażają; bowiem nie brak tych, którzy zniekształcają ewangeliczne Orędzie i manipulując ideologiami politycznymi, szukają tylko złudnej wolności ziemskiej, która w rzeczywistości nie służy ani Kościołowi, ani prawdziwemu dobru człowieka. Na zakończenie swego przemówienia Jan Paweł II powiedział m.in.: „Zachęcam was też do jak najszerzego przekazywania społecznego nauczania Kościoła kapłanom, seminarzystom, zakonnikom i wiernym. Szukajcie w tym względzie wszelkim możliwych dróg, gościście również niestrudzeni wymogi społeczne chrześcijaństwa, wykorzystujcie wszystkie formy zbliżenia i pomocy, które przy zachowaniu kryteriów i celu Ewangelii oraz wskazań Kościoła stosujecie przede wszystkim w odniesieniu do najbardziej potrzebujących spośród waszych wiernych, w stosunku do każdego człowieka, który cierpi”.

Pierwszą noc na ziemi wenezuelskiej Jan Paweł II spędził w nuncjaturze apostolskiej w Caracas.

Niedziela, 27 czerwca

Drugi dzień swego pobytu w Wenezueli Ojciec św. rozpoczął od spotkania o godz. 8,15 czasu lokalnego z Polakami w teatrze im. Terezy Carreno. Poza rodakami przybyli na to spotkanie także przedstawiciele innych narodowościowych grup imigrantów: Słowacy, Litwini i Łotysze. Gdy Jan Paweł II wchodził do głównego wejścia teatru, chór akademicki z Uniwersytetu im. S. Bolívara w Caracas zaśpiewał Gaude Mater Polonia. Natomiast w drzwiach sali teatralnej, gdzie zgromadzili się Polacy, delegacja polska powitała Ojca św. chlebem i solą, na fanfarach odegrano hejnał

mariacki, a następnie obecni śpiewali Apel Jasnogórski. Na scenie umieszczono duży obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej. W imieniu całej wspólnoty zgromadzonej w teatrze, Ojca św. powitał ks. Ryszard Urbański, kapelan Polskiej Misji Katolickiej w Wenezueli. Po jego słowach nastąpiło przekazanie darów przez delegację poszczególnych grup emigracyjnych. Polacy ofiarowali Ojcu św. specjalny numer wydawanego tutaj kwartalnika „Nasz Merkuriusz” oraz medal ze złota, upamiętniający to spotkanie. Natomiast dzieci w strojach krakowskich wręczyły kwiaty. Delegacje pozostałych grup, oprócz darów, przekazały Ojcu św. szarfę o barwach narodowych swoich ojczystych krajów.

Ojciec św. zwrócił się do obecnych w zaimprovizowanym przemówieniu. Powiedział m.in.: „Śpiewaliście na początku: Maryjo Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuвам. Jakże bardzo te słowa łączą nas w jednej postawie wokół Tej, co Jasnej broni Częstochowy, a także w Ostrej świeci Bramie, wokół Maryi, Królowej Polski. Jakże bardzo te słowa łączą nas tu zgromadzonych z wszystkimi rodakami, którzy żyją na polskiej ziemi i dążą do dobra, swojej Ojczyzny. Jakże bardzo te słowa łączą nas z wszystkimi rodakami rozproszonymi po całym świecie, w tyłu krajach i na wszystkich kontynentach. (...) Jesteśmy wszyscy duchowo zjednoczeni przy Maryi Jasnogórskiej, a przez nią przy Chrystusie, który jest Panem dziejów. Jemu też zawierzamy dzieje wszystkich ludów świata, dzieje tej nowej Ojczyzny, w której wypadło wam żyć, Wenezueli, wszystkich krajów kontynentu południowoamerykańskiego, wszystkich krajów świata oraz dzieje i przyszłość naszej umiłowanej Ojczyzny”.

Po spotkaniu z rodakami Jan Paweł II przybył na przedmieście Caracas, aby na rozległej równinie przylegającej do dzielnicy Montalban, gdzie w barakach mieszka uboga ludność stolicy Wenezueli, odprawić uroczystą Mszę św. w intencji rodzin wenezuelskich oraz dokonać koronacji cudownego wizerunku Matki Bożej z Coromoto, Patronki rodzin. W wygłoszonej homilii Ojciec św. stwierdził, m.in.: „Ko-

ściół w Wenezueli, jak i w całej Ameryce Łacińskiej, pod kierunkiem swoich Pasterzy pragnie poprzez Nowennę Lat przygotować się do jubileuszu 500-lecia ewangelizacji. Wspominamy przy tym misjonarzy, którym zawdzięczamy posiew wiary na tym kontynencie. Czyż wobec tego dzieła nie wypada nam dzisiaj zawołać słowami Listu do Efezjan: Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich w Chrystusie? (...).

Pragnę błagać wraz z wami o ojcowskie miłosierdzie Boga, aby ten zbawczy owoc wiary dojrzał stale, ażeby miarą swej dojrzałości odpowiadał tym wymaganiom, jakie stawiają nasze czasy i jakie stawiać będą czasy nadchodzące. Niech wrazem tego dziękczynienia i zarazem gorącej prośby będzie także uroczystą koronacją Bogarodzicy w Jej wizerunku z Coromoto, Patronki wszystkich Wenezuelczyków i wszystkich rodzin tego kraju”.

Do rodzin, a w szczególności do małżonków, Ojciec św. powiedział: „Wasza misja w społeczeństwie i w Kościele jest szczególnie wzniosła. Bądźcie twórcami prawdziwych ognisk domowych, umocnionych jednością i wychowaniem w wierze. Walczcie z plagą rozwodów; która rujnuje rodziny i tak ujemnie odbija się na wychowaniu dzieci. Nie rozbijajcie tego, co Bóg złączył. Szanujcie zawsze życie, które jest wspaniałym darem Bożym. Wasze dzieci i wszystkie dzieci rodzin chrześcijańskich stają się przez chrzest przybranymi dziećmi Bożymi. Jak wielka i odpowiedzialna to rzecz być rodzicami chrześcijańskimi, którzy poprzez owoc swej miłości przekształcają się w świątynię, w której Bóg spełnia swe twórcze działanie. Bądźcie świadomi tej wzniosłej misji, którą Bóg powierzył w wasze ręce i z waszych rodzin uczynicie świątynię Bożą, Kościół domowy”.

Przed zakończeniem Mszy św. Papież odmówił uroczysty Akt Zawierzenia Mateo Najświętszej całego narodu i Kościoła Wenezueli.

Z Montalban Ojciec św. udał się do nuncjatury apostolskiej w Caracas na spotkanie z korpusem dyplomatycznym oraz na spotkanie ekumeniczne, na którym byli obecni także przedstawiciele wspólnoty żydowskiej zamieszkałej w Wenezueli.

Następnym punktem podróży papieskiej było miasto Maracaibo, zwane „Wenecją Wenezueli”, poło-

żone 510 km na zachód od Caracas. Na spotkanie z Ojcem św. w Maracaibo przybyła m.in. 100-osobowa grupa miejscowej Polonii. Jana Pawła II witano na stadionie Grand de Oro słowami pieśni Czarna Madonno.

Msza, św. papieska odprawiona została na błoniach, zwanych „Złote ziarno”. Ołtarz umieszczono na konstrukcji zbudowanej z rurek używanych do rusztowań. Konstrukcja przypominała rodzaj rafinerii naftowej. W homilii wygłoszonej pod czas Mszy św. Ojciec św. mówił na temat wychowania i katechezy.

Drugą noc na ziemi amerykańskiej Jan Paweł II spędził w arcybiskupstwie w Maracaibo.

Poniedziałek, 28 stycznia.

W trzecim dniu wizyty pasterskiej w Wenezueli Ojciec św. o godz. 8,00 rano udał się samolotem na południowy wschód kraju, do miejscowości Merida, leżącej u północnego Andów. Ludność zgotowała Ojcu św. bardzo serdeczne przyjęcie. Widoczny był transparent z napisem: Wenezuelskie Zakopane wita Syna Gór całym sercem. Panoramiezy samochód papieski jadący z lotniska do miejsca, gdzie odprawiona została Msza św., wielokrotnie obsypywano kwiatami.

We Mszy św. w Merida wzięło udział ponad 300 tys. osób, przybyłych z okolicznych stron, w tym także wieśniacy i pasterze z Andów. Niektórzy z nich, w tradycyjnych strojach, siedzieli na kamiennym zboczu wraz ze swoim dobytkiem, owcami, objuconymi osiołkami oraz kozami z żywnością. Wznoszące się w dół majestatycznie Andy, z najwyższym w Wenezueli szczytem Bolívara, pokrytym śniegiem, poniżej zielone hale i lasy, piękna słoneczna pogoda, lekki górski wiatr — oto krajobraz, na tle którego Ojciec św. odprawił Mszę św. w intencji ewangelizacji narodów.

W homilii wygłoszonej podczas tej Mszy św. przywołanej często oklaskami, Papież w pierwszych słowach podziękował Opatrzności Bożej za możliwość odwiedzenia starożytnego miasta, które od dwóch wieków jest duchową stolicą Wenezueli. Następnie powiedział: „Wiarą która, w ciągu stuleci i pokoleń rodziła się w ludziach różnych języków, narodów i ras, bierze początek z nauczania apostołskiego. Również i wiara wasza, chrześcijanie Wenezueli, tam znajdując swój początek. Z tym samym posłaniem, jakie otrzymali od Chrystusa apostołowie na Górze w

Galilei, przybyli do was przed pięćcioma wiekami ich następcy, misjonarze, zwiastując Dobrą Nowinę. Od nich to usłyszeli słowo Boga żywego wasi przodkowie tu, na tej ziemi. A ze słowa i z łaski Ducha św. zrodziła się w ich sercach wiara, zrodziła się i rosta. Tak było z pokolenia na pokolenie, tak jest i w czasach dzisiejszych”. Ojciec św. wskazał na potrzebę stałego odnawiania wiary. „Tylko odnowiona wiara będzie zdolna prowadzić do wierności Jezusowi Chrystusowi, Kościołowi i człowiekowi. Ta potrójna wierność musi wybiegać w przyszłość. Pragnę ażeby ten wzrost w świadomości w solidnej katechezie, w wierze wyrażał się coraz bardziej nowej żywotności laikatu, w budzeniu licznych powołań Kapłańskich i zakonnych”.

Po zakończeniu Mszy św. Jan Paweł II, żegnany owacyjnie przez wiernych, udał się samochodem panoramicznym do siedziby arcybiskupa w Merida na obiad i popołudniowy odpoczynek. Również na trasie przejazdu czekało bardzo wielu ludzi, witając i entuzjastycznie oklaskując Papieża.

W godzinach popołudniowych Ojciec św. przybył ponownie do Caracas, gdzie odbył w teatrze im. Teresy Carreno spotkanie z duchowieństwem oraz siostrami zakonnymi. Wygłosił krótkie przemówienie, zapewniając o swej solidarności ze zgromadzonymi, solidarności ludzkiej, chrześcijańskiej, kapłańskiej i w pewnym sensie także zakonnej.

Następnie Papież udał się do katedry, gdzie oczekiwało nań kilkaset osób reprezentujących zaangażowany laikat, m.in. przedstawiciele Konferencji Robotników Ameryki Łacińskiej, biorący udział, w Kongresie na temat encykliki Laborem exercens, jaki odbywa się aktualnie w Caracas. Także i to spotkanie odbyło się w atmosferze refleksji i modlitwy. W wygłoszonej homilii Ojciec św. wskazał zgromadzonym, by angażowali się w postęp i obronę wartości ludzkich i chrześcijańskich.

Ostatnim wydarzeniem tego dnia było spotkanie z młodzieżą na uniwersyteckim stadionie olimpijskim, gdzie zgromadziło się ok. 35 tys. dziewcząt i chłopców, reprezentujących całą młodzież Wenezueli. Oczekiwali z transparentem: Witaj, Janie Pawle, Przyjacielu młodzieży jest z Tobą.

Papież wygłosił do zgromadzonych przemówienie, a właściwie był to wspaniały dialog z młodzieżą we-

nezuelską. Jan Paweł II odpowiadał na przygotowane przez młodych pytania, ukazując im drogę opartą na prawdziwej miłości. Mówił m.in. „Nazywacie mnie przyjacielem wymagającym”. To stwierdzenie spotkało się z entuzjazmem, podobnie jak wiele następnych, ukazujących młodzieży bezkompromisową drogę życia. Po przemówieniu Ojca św. młodzież zaprezentowała kilka tańców folklorystycznych. Dwugodzinne spotkanie zakończyło się błogosławieństwem apostołskim Ojca św.

Zbliżała się godz. 23,00, gdy Jan Paweł II wracał na nocleg.

Wtorek, 29 stycznia

Czwarty dzień swego pasterskiego posługiwania Ojciec św. rozpoczął o godz. 8,00 rano, udając się w drogę z Caracas do Cludad Guayana, gdzie przybył samolotem o godz. 9,43, witany niezwykle serdecznie przez miejscową robotniczą ludność. Miasto Cludad Guayana, położone we wschodniej części Wenezueli, liczy ok. 400 tys. mieszkańców. Na spotkanie z Papieżem przybyło ok. 500 tys. wiernych, w tym wielu z innych diecezji z odległych regionów kraju. Jan Paweł II odprawił Mszę św. dla świata pracy.

Podium, na którym ustawiono ołtarz, przystrojone było różnokolorowymi kwiatami; z nich też ułożono herb papieski. Na placu wypełnionym przez wiernych widoczne były liczne flagi, w tym także polska, a obok transparent z polskim napisem: „Niech żyje nasz Papież Jan Paweł II. Przybywającego Ojca św. witano oklaskami i skandowaniem m.in.: Witaj, Janie Pawle II — naród jest z Tobą, robotnicy są z Tobą. Podczas Mszy św. śpiewy liturgiczne wykonywał chór dziecięcy, składający się z 700 dziewcząt i chłopców.

W homilii Ojciec św. ukazał w obrazie o swoją encyklikę *Laborem exercens* odwieczny, Boski obraz pracy, podkreślając prymat człowieka i rodziny w całościach problemów związanych z pracą. „Praca jest podporządkowana celom własnym człowieka i społeczeństwa — mówił Jan Paweł II — Wśród tych celów na pierwszy plan wysuwa się rodzina, jako międzyosobowa wspólnota mężczyzny i kobiety, powołana do przekazywania życia dzieciom, nowym osobom, również stworzonym na obraz i podobieństwo Boga. Praca jest dla rodziny, a nie rodzina dla pracy. Ten podstawowy i odwieczny obraz pracy ludzkiej pragnę odcisnąć w świadomości tych wszystkich, którzy w

tych miejscu Wenezueli tworzą nowe, gwałtownie rosnące, środowisko pracy”. Na zakończenie homilii, wielokrotnie przerywanej oklaskami, Jan Paweł II powiedział: „Wraz ze wszystkimi ludźmi pracy tu, w tym mieście i w całej Wenezueli, modłę się dzisiaj jako pasterz Kościoła o to, co modlił się przed wiekami psalmista: niech praca stanie się dla was, drodzy bracia i siostry, uczestnictwem w Bożym dziele stworzenia i odkupienia. Niech stanie się dla was i waszych dzieci zadatkami chwały u Boga. Niech Bóg błogosławi was i waszą pracę”.

Po Mszy św. Jan Paweł II spożył wspólny obiad ze 100 robotnikami z ośrodka hutniczego.

W godzinach popołudniowych udał się do Ekwadoru, kończąc w ten sposób swój pobyt na ziemi wenezuelskiej.

Do stolicy Ekwadoru, Quito. Ojciec św. przybył o godz. 18,00 czasu miejscowego. Gdy samolot papieski wylądował na ziemi ekwadorskiej, na jego pokład weszli, aby powitać Ojca św. przewodniczący Konferencji Episkopatu Ekwadoru oraz dwaj inni arcybiskupi. Po wyjściu z samolotu Ojciec św., zgodnie ze swoim zwyczajem, ucałował ziemię ekwadorską. Odpowiadając na słowa powitania prezydenta, Papież wygłosił krótkie przemówienie, w którym nawiązał do obchodów 500-lecia ewangelizacji Ameryki Łacińskiej. Powiedział m.in. „Przeżywamy obecnie przełomowe chwile dla przyszłości tego kraju i całego kontynentu latynoamerykańskiego. Dlatego też konieczne jest, aby chrześcijaństwo, a przede wszystkim katolicy, uświadomili sobie głębiej własną odpowiedzialność i z większym entuzjazmem zaangażowali się w obliczu Boga i obowiązków obywatelskich, w budowę bardziej sprawiedliwego, braterskiego i ludzkiego społeczeństwa”. Jan Paweł II podkreślił też, że przez swoją podróż apostołską pragnie pobudzić wszystkich do czerpania z Ewangelii sił do działania na rzecz większej sprawiedliwości społecznej, poszanowania godności i praw człowieka, wzbogacania ducha i pełnego rozwoju człowieka.

Po ceremonii powitania Ojciec św. odjechał do odległej o 9 km od lotniska katedry w Quito, gdzie spotkał się z biskupami, księżmi, zakonnikami i seminarzystami. Wzdłuż całej trasy przejazdu Jana Pawła II witały entuzjastycznie tłumy ludzi, obliczane na ok. miliona osób.

Z katedry Ojciec św. udał się pieszo do pałacu prezydenckiego, gdzie spotkał się z prezydentem i odbył z nim prywatną rozmowę. Następnie Papież odbył rozmowę z ministrami rządu Ekwadoru i ich małżonkami. Po zakończeniu wizyty w rezydencji prezydenta Jan Paweł II odjechał panoramicznym samochodem do odległej o 5 km nuncjatury apostołskiej, gdzie spędził noc.

Sroda, 30 stycznia

Piąty dzień pobytu w Ameryce Łacińskiej, a drugi — w Ekwadorze, Ojciec św. rozpoczął od spotkania w nuncjaturze apostołskiej w Quito z grupą chorych. Następnie udał się na miejski stadion sportowy, gdzie o godz. 8,15 czasu lokalnego spotkał się z młodzieżą ekwadorską. Przemawiając podczas tego spotkania do rozentuzjowanej młodzieży, Papież stwierdził m.in. „Przybywam do was jako przyjaciel i jako Następca św. Piotra. Papież i Kościół patrzą na was z ufnością i miłością. Nie zamykajcie oczu na problemy otaczające go was światła i na różnorodne zło, które dręczy ten świat: od narkomanii po przemoc; od systematycznego oddalania się od Boga po walki o władzę; od konsumizmu po wysięgi zbrojeń; od rasizmu po naruszanie praw człowieka i jego godności. Bądźcie także szczególnie czujni na problemy waszych wydziedziczonych braci. Młodzi chrześcijaństwo — podkreślił Papież — nie mogą poddawać się rozpacz, ale muszą patrzeć na świat krytycznym okiem, aby wspólnie go odkupić i uczynić go godnym człowieka”.

Ze stadionu Ojciec św. udał się do siedziby krajowej rozgłośni radii katolickiego. Przed mikrofonami tej rozgłośni wygłosił orędzie do przedstawicieli środków społecznego przekazu. Zwracając się do pracowników prasy, radia i telewizji, Jan Paweł II podkreślił wagę zadań stojących przed tymi osobami. „Wasza działalność, tak pasjonująca, a zarazem delikatna, jest nastawiona na służbę każdemu człowiekowi i na doskonalenie go. Powinna tutaj panować wolność myśli, zgodna z nakazami prawego sumienia. Pragnę was zachęcić, abyście nigdy nie stawiali się narzędziami stronnictwych interesów, nastawionych na ciągnięcie korzyści kosztem wspólnego dobra. Miećcie natomiast odwagę być głosicielami tych ideałów, które na to zasługują, to jest ideałów moralności, godności, wolności, sprawiedliwości, braterstwa, praw

człowieka i postępu społecznego.

Pozwólcie, że was poproszę, abyście w tej ważnej pracy nie zapominali o wielkim, decydującym przekazie, jaki Bóg skierował do nas przez swego Syna, Jezusa Chrystusa: o Dobrej Nowinie — Ewangelii. Niech Światło Życia — Chrystus — pomaga wam zrozumieć wydarzenia i przekazywać wiadomości innym tak, aby przyczynić się w ten sposób do kształtowania dojrzałej i dobrze zorientowanej opinii publicznej”.

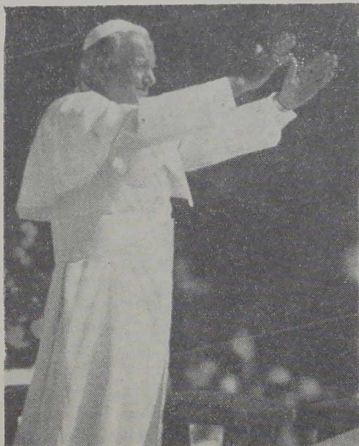
Następnie Ojciec św. powiedział, iż obok mszki specyficznie ewangelizacyjnej katolickie radio powinno odgrywać ważną rolę jako narzędzie wychowania i oświaty. Papież przypomniał też, iż w Ekwadorze radio katolickie przyczynia się do tego, że słowo Boże dociera do odległych zakątków kraju, gdzie na skutek braku księży i katechistów w inny sposób nie może być przekazywane. Wyrażając uznanie i zachętę do dalszej owocnej działalności pracownikom środków społecznego przekazu w Ekwadorze i na świecie, Jan Paweł II polecił ich wszystkim opiece św. Franciszka Salezego, patrona dziennikarstwa.

O godz. 9,45 czasu lokalnego, Ojciec św. odprawił w parku La Carolina w Quito pierwszą Mszę św. na ziemi ekwadorskiej. Wygłoszoną homilię poświęcił ewangelizacji w tym kraju. „Dzisiaj pragniemy wspólnie dziękować Bogu — powiedział m.in. Jan Paweł II — za dojrzały owoc ewangelizacji, która w całej tej części świata rozpoczęła się wraz z przybyciem Krzysztofa Kolumba. Tak więc z radością mogę dzisiaj, jako Następca św. Piotra, powtarzać wobec was te słowa, które Apostoł Narodów napisał w swoim liście: Wy jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem i świętym narodem, ludem Bogu na własność przeznaczonym”.

W końcowej części homilii Papież powiedział: „Ludu Boży, który zamieszkujesz ziemię Ekwadoru, ludu, który nosisz w sobie Ducha Przenajświętszego, dziedzictwo jerozolimskiej pięćdziesiątnicy! Czy serce twoje jest Mu wierne? Czy postępujesz według przykazań Boga, Przymierza, Boga Ewangelii? Pokolenia przechodzą przez tę ziemię. Ile ich przeszło w ciągu czterech i pół wieku, od czasu pierwszej ewangelizacji Ekwadoru. My nosimy w sobie dziedzictwo tamtych, co odeszli, dziedzictwo narodu, dziedzictwo kultury, dziedzictwo wiary, dziedzictwo ducha”.

Po Mszy św. Jan Paweł II ponowił akt poświęcenia Ekwadoru Najświętszemu Sercu Jezusa.

O godz. 16,00 czasu lokalnego, Ojciec św. spotkał się z ok. 3 tys. zakonnic w bazylice wybudowanej pod koniec XIX w. na pamiątkę poświęcenia narodu ekwadorskiego świętym Sercom Jezusa i Maryi. Jan Paweł II zachęcił zakonnice aby stawały się w świecie narzędzia-



mi pojednania i twórczej inicjatywy. Podkreślił, że kontemplacja, życie wspólnotowe oraz służba ubogim i potrzebującym mają prowadzić do osiągnięcia jednoczącej równowagi serca, która czyni je zdolnymi do odpowiadania na wszystkie potrzeby dzisiejszego świata.

Z bazyliki Ojciec św. udał się do kościoła jezuitów, gdzie spotkał się z przedstawicielami świata kultury. W wygłoszonym tam przemówieniu nawiązał m.in. do swojego przemówienia w siedzibie UNESCO w Paryżu w 1980 r. Przemówienie do przedstawicieli świata kultury było wyrazem myśli Ojca św. o nowej kulturze, o nowej ewangelizacji kultury w odniesieniu do całej Ameryki Łacińskiej. Kultura jest, w ujęciu Jana Pawła II, wcieleniem wiar. Papież mówił: „Wiara, która nie przekształca się w kulturę, jest wiarą przyjętą nie w pełni, nie przemysłaną w całości, nie przeżyta w pełnej wierności. Początkiem każdej autentycznej kultury jest tajemnica Chrystusa, która objawia człowiekowi swoją głęboką prawdę”.

Ojciec św. otworzył przed Ameryką Łacińską perspektywę zaofiarowania światu modelu cywilizacji,

która byłaby bardziej chrześcijańską w swoich dziełach i w stylu życia, nie z czysto tradycyjnych względów. Wobec Europy, która prawie przed 500 laty wysyłała do Ameryki Łacińskiej swoich misjonarzy, Ameryka Łacińska jest nie tylko kontynentem, który otrzymuje, który jest ewangelizowany, ale który może stać się ewangelizatorem ze swoimi rodzinnymi wartościami. Mówiąc o modelu tej kultury, Ojciec św. wskazał jako jej podstawę wartości moralne, dodając, że kultura nieodłączna jest od polityki, rozumianej jako sztuka wspólnego dobra, sprawiedliwego uczestnictwa i uporządkowanej współpracy w klimacie wolności.

Kolejnym punktem pobytu w Quito było spotkanie Papieża ze światem pracy na placu św. Franciszka. „Byłem robotnikiem, nie tylko w młodości — powiedział Ojciec św. do zgromadzonych 50 tys. robotników — ale pracowałem również cały dzisiejszy dzień jako robotnik Ewangelii. „Jan Paweł II nawiązał w swoim przemówieniu do niełatwej sytuacji społeczno-ekonomicznej w Ekwadorze. Wymienił ogromne zadłużenie zagranicą, inflację, zmniejszanie się mocy nabywczej pieniądza, bezrobocie, podkreślając, że największe konsekwencje tego kryzysu ekonomicznego ponoszą najbiedniejsi. Ze specjalnymi słowami Jan Paweł II zwrócił się do chłopów, którzy stanowią znaczną część świata pracy w Ekwadorze. Warunki ich życia nie różnią się od warunków wiejskich, w innych krajach latynoamerykańskich: ciężka praca przez cały dzień, brak maszyn rolniczych, nędzne zarobki, brak przygotowania zawodowego, niewystarczająca ochrona praw pracy i stwarzanie się, brak opieki w wypadku starości, choroby i bezrobocia, poziom życia na ogół niższy niż w innych sektorach gospodarki. Do wszystkich ludzi pracy Jan Paweł II apelował, aby solidarnie podejmowali wysiłki dla poprawy sytuacji, nie tracąc jednocześnie z oczu własnego bogactwa wewnętrzznego, bez uciekania się do systemu przemocy, pozostającego w sprzeczności z wiarą katolicką.

Wieczorem Ojciec św. spotkał się w nuncjaturze z członkami korpusu dyplomatycznego, wobec których podkreślił wagę ich misji i wysiłków zmierzających do większego zrozumienia w skali światowej pokojowego współżycia.

Oprac. Na Podstawie Relacji Radia Watykańskiego

(Dokończenie ze str. 5)

nie dawało chwili wytchnienia. Brakowało nie tylko pożywienia — nawet woda do picia była wydzielana na szklanki, zupełnie jakbyśmy byli na pustyni... Podziemne korytarze prowadziły z kamienicy do kamienicy, mieszkania na piętrach świeciły pustkami, życie, a raczej jego okruchy, koncentrowały się w piwnicach. Na naszym odcinku Chmielnej byliśmy na pierwszej linii frontu, parterowe okna, już od dawna pozbawione szyb, umocniono workami z piaskiem, na lewo od domu ciągnęła się barykada przy ulicy Sosnowej, zapora, którą w pierwszym

dniu powstania tak radośnie budowaliśmy wspólnymi siłami wszystkich mieszkańców okolicznych domów.

W przerwie między jednym ostrzałem a następnym wyjrzałem na schody i ujrzałam kilkoro dzieci. Zagubione, strwożone, blade pod warstwą brudu i kurzu. Instykt pedagogiczny nie spał. Chwyliłam dzieła Mickiewicza, księga otworzyła się na Reducie Ordona: „Nam strzelać nie kazano...”

Dzieci przycupnęły na schodach, a ja siedziałam na progu mieszkania. Zaczęłam wolno czytać, objaśniać, uczyć na pamięć. Historia Polski łączyła się z pięknym poezją romantycznej, Mickiewicz zwy-

czył strach, głód i zmęczenie. Te chwile były ukradzione wrogowi, bo potrafił się odgradzić od strasznej rzeczywistości i przeżyć spotkanie z poezją narodową.

Tak wyglądała moja ostatnia wojenna przygoda pedagogiczna. Byłam romanistką, anglistką, porałam się w szkole i łaciną. Raz w życiu w niezwykłych okolicznościach los mi pozwolił nauczyć polskiego wiersza powstańcze dzieci.

Nasze spieczone wargi powtarzały wielkie słowa wieszcza — ach! jakże zrozumiałe i aktualne.

„Moczarzu!!! Warszawa jedna twojej mocy się urąga, podnosi na ciebie rękę i koronę ściąga”.

Janina BIRON



APEL O ZNIESIENIE KARY ŚMIERCI NA FLORYDZIE.

Biskupi i inni przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich stanu Floryda potępiłi we wspólnym dokumencie karę śmierci jako niemoralną, bezowocną i nie liczącą się z wartością życia ludzkiego. Zwierzchnicy kościelni domagają się w swym siedmiostronnicowym liście zawieszenia wykonywania kary śmierci na Florydzie i wzywają chrześcijan tego stanu do dyskusji nad tym problemem. Floryda jest stanem o najwyższej liczbie osób skazanych na karę śmierci, od kiedy w roku 1976 ponownie wprowadzono ją w Stanach Zjednoczonych i wykonano tam 9 egzekucji na krześle elektrycznym, a dalszych 200 osób przebywa w celach śmierci, oczekując na wykonanie wyroku.

(Dokończenie ze str. 3)

ci znak, na który wielu jest bardzo uwrażliwionych: obecność piękna.

Skrzydełko motyla widziane w mikroskopie, zachód słońca, bezmiar morza, odcielenie jesieni, przepych klonów kanadyjskich zwłaszcza w październiku, wdzięk łyżwiarki, giętkość ciała lekkoatlety, zdziwiony wzrok dziecka, oczy starego zakonnika, poemat, symfonia itd. itd. Wszelkie piękno jest znakiem i komunikowaniem. Dla bardzo wielu piękno jest znakiem obecności nieskończonego Artysty. Piękno mówi o Bogu, jest aspektem Boga. Człowiek artysta tworząc piękno bardzo dobrze wie, że jest ono mu dane. Podobnie jak obraz mówi nam o jego autorze, tak i piękno w by-

KĄCIK LEKARSKI

Nadmiar cholesterolu w krwi

Przez normalne odżywianie wprowadzamy w nasz organizm:

— węglowodany (cukier, chleb, ziemniaki);

— białka (jajka, ryby);

— tłuszcze.

W skład pierwiastków tłuszczowych wchodzi: tłuszcze zwierzęce (smalec, mięso) i tłuszcze roślinne (olej jadalny, margaryna). Po strawieniu i przerobce w organizmie, pierwiastki tłuszczowe przechodzą do krwi, głównie w formie cholesterolu i triglicerydów.

Z wyjątkiem pewnych chorób, w których ilość cholesterolu może być

zwiększona lub zmniejszona, nadmierna ilość cholesterolu bywa zwykle przyczyną zaburzeń serca i naczyń krwionośnych jak np.: zawał serca, dusznica sercowa, zaburzenia w dopływie krwi do mózgu, nadeśmienie krwi, niewydolność krążenia, zapalenie naczyń krwionośnych w nogach.

Aby temu zapobiec, należy w odżywianiu się zachować odpowiednią dietę i zasady higieny życia.

Najnowsze badania wykazały istnienie dwu rodzajów cholesterolu:

1) cholesterol „ciężki” zwany „dobrym cholesterolem”, który zapobiega stwardnieniu naczyń krwionośnych i osadzaniu się w nich tłuszczu.

2) cholesterol „lekki” zwany „złym cholesterolem”, ponieważ sprzyja tworzeniu się osadu tłuszczowego w naczyńkach krwionośnych i może je w końcu całkowicie zablokować.

„Dobrego cholesterolu” jest zwykle za mało u chorych na cukrzycę, na otyłość oraz u palących w dużych ilościach tytoń. Jego ilość zwiększa się natomiast przy ćwiczeniach fizycznych i przy umiarkowanemu w spożyciu alkoholu.

„Złego cholesterolu” przybywa zwykle przy nadmiernym spożywaniu tłuszczów zwierzęcych.

Czynnym zasadniczym jest więc sposób naszego odżywiania. Wskazania na ten temat będą umieszczone w następnym artykule.

Doktor mdycyny J. B.

tach wszechświata „zmusza” mnie do wzniesienia ducha ku Jedyjnemu Artyście, któremu niebiosa śpiewają chwałę. Czuję, że mógłbym mówić z psalmistą:

„Chwalcie Pana!

On wyznacza liczbę gwiazd

i wszystkim nadaje imiona.

Wielki jest Pan i pełen mocy

mądrości Jego nie masz miary”.

Ps. 147

Sprawca rzeczywistości, Inteligencja organizująca, Artysta najwyższy — siewca piękna, oto znaki obecności i to obecności miłującej Boga, kiedy oglądam wszechświat.

Przyjacielu, czy dla Ciebie wszechświat jest punktem zapytania?

Oprac. Ks. Wacław Szubert

LITURGIA NIEDZIELI

4 niedziela Wielkiego Postu

Antyfona na wejście

Cf. Iz 66,10-11

Raduj się Jerozolimie, zbierzcie się wszyscy, którzy ją kochacie: cieszcie się wy, którzyście się smucili, weselcie się i nasycajcie u źródła waszej pociechy.

Modlitwa

Boże, Ty w przedziwny sposób przez Swoje Słowo dokonujesz dzieła pojednania rodzaju ludzkiego — spraw prosimy, aby lud chrześcijański — z ochoczą pobożnością i żywą wiarą podążał ku zbliżającym się uroczystościom. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Z radością przynosimy Ci Panie, dary służące naszemu zbawieniu, pokornie Cię błagając — byś nas nauczył otaczać je czcią należną — i w stosowny sposób ofiarować za zbawienie świata. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

Ps 121,3-4

Jeruzalem wzniesione jako miasto, gęsto i ściśle zbudowane. Tam wstępują pokolenia, pokolenia Pana, aby wielbić imię Twoje, Panie.

Modlitwa po Komunii

Boże, który oświecasz każdego człowieka na ten świat przychodzącego, — prosimy Cię, oświeć serca nasze blaskiem Twojej łaski, abyśmy zawsze czynili to, co godne i miłe Twojemu Majestatowi — i prawdziwie Cię miłowali. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

2 Krn 36, 14-16. 19-23

Gniew i miłosierdzie Boże

Czytanie z Drugiej Księgi Kronik.

Wszyscy naczelnicy Judy, kapłani i lud mnożyli nieprawości, nasładowując wszelkie obrzydliwości narodów pogańskich i bezczeszcząc świątynię, którą Pan poświęcił w Jerozolimie. Bóg ich ojców, Pan, bez wytchnienia wysyłał do nich swoich posłańców, albowiem litował się nad swym ludem i nad swym mieszkaniem. Oni jednak sztydziłi z Bożych wysłańców, lekceważyli ich słowa i wysmiewali się z Jego proroków, aż wzmożł się gniew Pana na Jego naród do tego stopnia, iż nie było ocalenia.

Spalili też Chaldejczycy świątynię Bożą i zburzyli mury Jerozolimy, wszystkie jej pałace spalili ogniem i wzięli się do zniszczenia wszystkich kosztownych sprzętów. Ocalała spod

miecza resztę król wprowadził do Babilonu i stali się niewolnikami jego i jego synów aż do nadejścia panowania perskiego. I tak się spełniło słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza: „Dokąd kraj nie wywiąże się ze swych szabatów, będzie leżał odłogiem przez cały czas swego zniszczenia, to jest przez siedemdziesiąt lat”.

Aby się spełniło słowo Pana z ust Jeremiasza, pobudził Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, w pierwszym roku jego panowania, tak iż obwieścił on również na piśmie w całym państwie swoim, co następuje: „Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie państwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. I On mi rozkazał zbudować Mu dom w Jerozolimie, w Judzie. Jeśli z całego ludu Jego jest między wami jeszcze ktoś, to niech Bóg jego będzie z nim; a niech idzie!”

Oto słowo Boże.

Psalm responsoryjny

Ps 137 (136), 1-2. 3. 4-5. 6

Refren: Kościele święty, nie zapomnij ciebie.

Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy i płakali wspominając Syjon. Na topolach tamtej krajiny zawiesiliśmy nasze harfy.

Refren.

Bo ci, którzy nas wprowadzili, żądali od nas pieśni.

Nasi gniebłiciele żądali pieśni radosnej:

„Zaspiewajcie nam którąś z pieśni syjońskich”.

Refren.

Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską w obcej krainie?

Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica.

Refren.

Niech mi język przyschnie do gardła,

jeśli nie będę o tobie pamiętał, jeśli nie wyniosę Jeruzalem ponad wszystką swą radość.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Ef 2, 4-10

Umarli wskutek grzechu zostaliśmy zbawieni przez łaskę

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

Bóg będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas

umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni! Razem też wskrzesił nas i razem posadził na wyżynach niebieskich, w Chrystusie Jezusie, aby w nadchodzących wiekach przemożne bogactwa Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie.

Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest to dar Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili.

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

J 3, 16

Aklamacja: Chwała, Tobie, Królu wieków.

Tak Bóg umiłował świat, że dał swojego Syna Jednorodzonego; każdy, kto w Niego wierzy, ma życie wieczne.

Aklamacja: Chwała Tobie, Królu wieków.

Ewangelia

J 3, 14-21

Bóg posłał swego Syna, aby świat został zbawiony

Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus powiedział do Nikodema:

„Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niebo wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego.

A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo źle były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu”.

Oto słowo Pańskie.